

Zmieniliśmy się! Czyli felieton optymistyczny

Witam czytelników po dłuższej przerwie. Myślę, że wszystkim wyjdzie ona na dobre, bo dziś będę pisał optymistyczne, a nawet bardzo.

Tak się złożyło, że przez kilkanaście ostatnich lat, w mojej firmie zajmowałem się głównie organizowaniem dostaw dla dużych klientów zbiorowych. Dziś, jak się okazało, na szczęście to się skończyło i mogę więcej uwagi poświęcić klientom detalicznym, czyli takim, którzy przychodzą do mnie ze swojego Wolnego Wyboru, żeby za swoje pieniądze, dobrowolnie kupić potrzebny im przedmiot.

Trzeba przyznać, że jestem zachwycony! Klienci, jakich obserwowałem jeszcze w połowie lat dziewięćdziesiątych zniknęli. Zupełnie. I chwała Bogu! Dziś, to już zupełnie inni ludzie z innymi wymaganiami, potrzebami, zachowaniami. Jesteśmy, lepsi, szczęśliwsi, bogatsi. O wiele!

Czasem zmiany są zaskakujące: w moim sklepie lady to kilkanaście metrów kwadratowych szklanej powierzchni; na ladach jak to ladach – ludzie kładą swoje torby, opierają się o nie dłońmi rękawami itp. Ich prawo – lady właśnie do tego służą. Przed laty, panie pracujące u mnie zawsze miały na podorędziu specjalne ściereczki i płyn do mycia szyb – trzeba było je przecierać kilka – kilkanaście razy dziennie. Dziś wystarczy jeden taki zabieg w ciągu dnia, a i to niekoniecznie. Staliśmy się o wiele bardziej czystszy! Podobnie jest z zapachami. To nieco krępujące, ale trafiali się ludzie po wizycie, których trzeba było używać odświeżacza powietrza. Dziś tacy niemal się nie trafiają.

Niesamowite? To dopiero początek!

Przed laty, dość często zdarzały się drobne kradzieże – do części towarów klienci mają swobodny dostęp. Dziś ustały zupełnie. Nie ma ich i tyle! Mało tego – kilkanaście dni temu jakaś klientka zostawiła u nas okulary przeciwsłoneczne (całkiem niezłe) od tego czasu te okulary leżą na ladzie czekając na nią i nikt ich nie tknął. Czasem tylko ktoś je wskaże i powie: tu ktoś okulary zostawił. I na tym koniec. Rewelacja! W pobliskich bramach znajdowano czasem puste portfele – efekty działań kieszonkowców – takiego przypadku nie było od lat.

Niemal całkowicie znikł klient, który wchodził do sklepu i mówił poproszę najtańszy (i tu wymieniał nazwę potrzebnego mu przedmiotu). Dziś słyszę najczęściej: poproszę dobry (nazwa przedmiotu); i kompletny brak zainteresowania ceną. W związku z tym wyeliminowałem całkowicie bliskowschodnią taniznę i zastąpiłem ją towarami markowymi – wszyscy, niezależnie od tego, z której strony lady stoją są zadowoleni. Np. sprzedaję coraz więcej markowych, drogie (czasem bardzo) wiecznych piór – przed laty sprzedawałem je w śladowej ilości. Ludzie dorośli; wzrosła ich klasa – wiadomo, człowiek, który wyjmując z kieszeni markowy długopis, lub lepiej takie pióro – to człowiek z wyższej, kulturowej, półki. No, właśnie – kultura osobista – i to postęp jest skokowy. Większość klientów to ludzie pogodni, uśmiechnięci, chwytający dowcip w locie – pracować dla nich to czysta przyjemność. Z ludzi spadają skorupy prymitywnego PRL-u, socjalizmu.

Na przykład, rzecz tak banalna jak kartki okolicznościowe – przed laty królowało chińskie g... z gotowym tekstem, wbudowaną melodyjką (okropność!); później melodyjki wyszły z mody natomiast gotowy tekst pozostał; dziś ludzie coraz częściej szukają takich kart, ale pięknie wykonanych, bez żadnego tekstu (mają dobre pióro i inteligencję – tekst stosowny sami napiszą) – cena dobrze wykonanej (często ręcznie) kartki nie stanowi dla nich żadnego problemu. Pojawiła się klasa ludzi, kulturowo, jeszcze bardziej wyrafinowana: ci kupują czerpany papier (często z płatkami kwiatów, złota), inne stosowne akcesoria i materiały (a jest ich sporo), a kartki świąteczne i inne robią sami. Koszt takiej kartki? Z czerpanego złotem i kwiatami uszlachetnionego papieru z luksusową kopertą? Może być ponad trzydzieści złotych i to nie licząc czasu i wysiłku potrzebnych do jej wykonania. Takie rzeczy „z duszą” docenia coraz więcej naszych Rodaków.

Zresztą skok kulturowy widać na każdym kroku – sklep mam przy ul. Wrocławskiej, a więc na poznańskim Starym Mieście, w sąsiedztwie, w ostatnich latach powstało sporo specjalistycznych sklepów z drogimi, luksusowymi towarami np. z markową, szlachetną herbatą inny z kawą, z winami, z naturalnymi produktami

spożywczy (głównie wędlinami) i wszystkie mają się znakomicie. Ale zniknęło też sporo sklepów. Jakich? Ano takich, w które oferowały taniutkie towary dla masowego odbiorcy. Tylko, że takiego „odbiorcy”... już nie ma. Wymarli, wyemigrowali? Niekoniecznie. W znacznej części wzbogacili się i zmądrzeli. Ci, którym się ta sztuka nie udała łążą po hipermarketach oglądając tandetę „w promocji”. Sklepy, które walczą o klienta ceną znikły, albo ledwie zipią. Bolesław Prus, w usta żydowskiego kupca („Lalka”) wsadził zdanie: „klient nie zna się na towarze dobrym, klient zna się na towarze tanim”. Nieprawda!

Zmieniły się ulice i podwórka – właściciele odzyskali prawo do władania swoimi kamienicami i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikły zasikane bramy, cuchnące śmietniki, bezpańskie koty i... szczury. No, przynajmniej na poznańskim Starym Mieście.

Mój adwersarz może powiedzieć: dobrze, ale dzieje się tak w tylko w centrach dużych miast – gdzie indziej sprawy mają się o wiele gorzej. Czyżby. Tak się złożyło, że mieszkam sobie w Puszczykowie, czyli niespełna dziesięcioletnim miasteczku i co tutaj mamy? Mamy np. „Merlotkę”, wybudowaną ostatnio piwnicę – sklep ze znakomitymi winami, tak potężną, że kiedy zaczęto ją budować sądziłem, że ktoś wznosi schron przeciwatomowy, mamy dwa duże samoobsługowe sklepy z artykułami spożywczymi – wyłącznie markowymi, mamy duży sklep samoobsługowy wyłącznie z produktami dla... psów, kotów i innych papug, mamy specjalistyczny sklep z luksusowymi tytoniami etc.

Już moja śp. Babka mawiała, że: tanie mięso to psy jedzą. I dokładnie tak jest! Nie mam już problemów z zakupem wyśmienitych, całkowicie naturalnych wędlin – takich bez sztucznych dodatków, wędzonych w naturalnym dymie, itd. „Śliczną różową” (od azotanów) szyneczkę nastrzykniętą żelatyną do granic wytrzymałości pozostawiam miłośnikom supermarketów – nie dałbym jej nawet mojemu kotu. Że te, prawdziwe wędliny są dużo droższe od „pseudo wyrobów” zalegających półki w hipermarketach? A są! Znajdują jednak wielu nabywców. Coraz więcej! Podobnie jest z pieczywem.

Komunizm jest gorszy niż wojna – ta niszczy tylko domy, fabryki, drogi, mosty. Kapitalistyczny Wolny Rynek potrafi odbudować je bardzo szybko. Socjalizm niszczy człowieka: odbiera mu duszę, rozum, kulturę i dobrobyt materialny. Z satysfakcją donoszę, że ta głowa naszemu społeczeństwu zaczyna odrastać: „to widać, słyszać i czuć”. Nareszcie!

Mariusz Marak